

Bez dumy z bycia Europejczykiem

Dr Paweł Ukielski, Member of the Executive Board of the Platform of European Memory and Conscience, Deputy Director Warsaw Rising Museum

Czym jest europejskie dziedzictwo i tożsamość? Z czego powinniśmy być dumni? Jakie wartości ukształtowały Europę, którą znamy? Niestety, na te pytania zwiedzający nie pozna kompleksowej odpowiedzi po wizycie w Domu Historii Europejskiej. Zamiast tego otrzyma neomarksistowską linię narracyjną, która nie ukazuje złożoności dziejów naszego kontynentu oraz różnorodności jego dziedzictwa.

Dom Historii Europejskiej, otwarty w maju br. od początku budził duże zainteresowanie i kontrowersje. Przygotowywany w sposób nietransparentny, bez poważnej debaty publicznej, do dziś nie wiadomo, kto jest autorem scenariusza ekspozycji. W 2012 r., w początkowej fazie projektu, z jego szefową, Tają Vovk van Gaal spotkało się kierownictwo Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. Jest to organizacja, która gromadzi obecnie 55 instytucji z 19 krajów Europy oraz USA i Kanady, zajmujących się pamięcią o totalitaryzmach – wśród jej członków jest kilka niemieckich, w tym BStU (oraz inne, podobne instytuty z krajów Europy Środkowej), znane muzea czy NGO. Ze strony Platformy padła wówczas propozycja współpracy, wsparcia działań przy tworzeniu wystawy stałej i wykorzystania potencjału i doświadczenia wielu specjalistów z różnych krajów. Oferta ta została odrzucona.

W sierpniu grupa 19 specjalistów wzięła udział w zorganizowanej przez Platformę wizycie studyjnej w Domu Historii Europejskiej. Po kilkugodzinnym zwiedzaniu ekspozycji każdy wypełnił formularz ewaluacyjny, na ich podstawie przygotowany został obszerny raport, który zostanie zaprezentowany 6 listopada. Mimo próśb skierowanych do pracowników Domu, eksperci Platformy nie uzyskali dostępu do całościowej linii narracyjnej wystawy głównej (pełnego zestawu tekstów prezentowanych na ekspozycji). Na podobne problemy natknęli się inni zainteresowani, łącznie z posłami do Parlamentu Europejskiego, którym odmówiono udostępnienia kompletu tekstów.

Obraz wyłaniający się z analizy ekspozycji jest niestety przygnębiający. Jej twórcy tak definiują sens jej istnienia: „The House of European History is dedicated to the understanding of the shared past and diverse experiences of European people. It's a place where you can discover different points of view and common ground in European history. The House thus becomes a meeting point for people of all generations and walks of life.” Niestety, te słuszne słowa nie znajdują na wystawie odzwierciedlenia. Jest ona całkowitym zaprzeczeniem różnorodności oraz prezentacji rozmaitych punktów widzenia. W zamian zwiedzający otrzymują silnie zideologizowaną narrację opartą o neomarksistowską wizję historii Europy, w myśl której Europa znajduje się od Rewolucji Francuskiej (1789) na drodze nieuchronnego postępu w kierunku „idealnego” bezklasowego i pozbawionego narodów społeczeństwa.

W tak poprowadzonej narracji nie ma praktycznie miejsca na wszystko, co wydarzyło się przed Rewolucją Francuską – w tym na słynną triadę podstaw naszej cywilizacji: grecką filozofię, rzymskie prawo i judeochrześcijańską duchowość. Oczywiście, każde z tych pojęć się na ekspozycji pojawia, jednak jako zupełnie marginalne zagadnienia. Filozofia wprawdzie jest uznana z jedno z 14 pojęć konstytuujących korzenie Europy, jednak jest przedstawiona w

kuriozalny sposób – całość ludzkiej myśli filozoficznej obrazują portrety dwóch postaci – Arystotelesa i współczesnego marksisty, Slavoja Žižka. Na takich myślicieli, jak Sokrates, Platon, Kartezjusz, Kant, Hume czy Wittgenstein miejsca już zabrakło.

Zestaw pojęć, które definiują według twórców wystawy europejskie dziedzictwo i pamięć, też jest zaskakujący. Składają się na nie: praworządność, kapitalizm, humanizm, filozofia, demokracja, oświecenie, wszechobecność chrześcijaństwa, terror państwowy, państwo narodowe, rewolucje, kolonializm, ludobójstwo, handel niewolnikami oraz marksizm, komunizm i socjalizm. Trudno znaleźć jakkolwiek wspólny mianownik dla tak ułożonego zestawu pojęć z różnych poziomów, podobnie jak nie sposób zrozumieć, dlaczego zabrakło tak fundamentalnych jak wolność czy liberalizm. O ile bowiem marksizm, komunizm i socjalizm pojawiają się również później na całej ekspozycji, zazwyczaj w bardzo pozytywny sposób, to ani myśl, ani nazwiska takich myślicieli jak Adam Smith czy John Locke są całkowicie nieobecne.

Istotnym problemem całej ekspozycji jest brak obiektywizmu i neutralnego opisu rzeczywistości. Z niewiadomych powodów np. jedyna religia, która pojawia się we wstępnej części ekspozycji, chrześcijaństwo (całkowicie pominięte zostały judaizm i islam), jest jedynym pojęciem, którego opis nie jest zatytułowany neutralnie, lecz od razu ocennie (wszechobecność chrześcijaństwa). Opis ten jest również nie wolny od błędów merytorycznych (jak choćby absurdalne stwierdzenie, że chrześcijaństwo w Europie pojawiło się w średniowieczu) oraz silnie zabarwionych ideologicznie twierdzeń (jak stwierdzenie, że jest to religia, która dominuje na kontynencie, jednak na szczęście ustępuje).

Dla odmiany, komunizm, zbrodnicza idea, która kosztowała życie dziesiątki milionów ludzi, wyraźnie budzi sympatię twórców ekspozycji, którzy w komentarzu (bo trudno nazwać takie sformułowania opisem) zadają pytanie (podszyte nadzieją), czy był on tylko nieudanym eksperymentem, czy też wciąż ma przyszłość. Dla przedstawicieli narodów, które cierpiały pod jarzmem komunistycznego terroru fakt, że w setną rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej w sercu wolnej i demokratycznej Europy powstała ekspozycja o takiej wymowie, jest szczególnie obraźliwy.

Opinie i komentarze zastępują rzetelne dane historyczne w wielu miejscach wystawy, co czyni ją znacznie mniej przekonującą, nawet w miejscach, których wymowa nie budzi takich wątpliwości. Tak jest choćby w części poświęconej kolonializmowi, gdzie autorzy omawiają negatywne skutki tego elementu dziejów Europy, jednak nie zadali sobie choćby trudu, aby przedstawić dane liczbowe – np. dotyczące liczby ofiar belgijskich zbrodni w Kongu, niemieckich w Namibii czy brytyjskich w licznych koloniach.

Jedno z najważniejszych negatywnych doświadczeń Europy, Holocaust jest na wystawie niemal nieobecny. Bardzo skromna część ekspozycji poświęcona tej problematyce to spore zaskoczenie dla wszystkich Europejczyków, którzy doskonale wiedzą, że to doświadczenie niewyobrażalnych zbrodni II wojny światowej, z największą z nich na czele stało u podstaw procesu integracyjnego. Inne zbrodnie ludobójstwa (jak Sinti i Roma czy Wielki Głód na Ukrainie) są całkowicie pominięte. Całość ekspozycji o II wojnie światowej jest znacząco niedoszacowana, poświęcono jej niewiele uwagi, zaś rola Związku Sowieckiego w jej wywołaniu (sojusz z III Rzeszą, pakt Ribbentrop-Mołotow) - niemal nie do zauważenia.

Sposób prezentacji „zimnej wojny” jest wyjątkowo płytki i nierzetelny, mimo że poświęcono jej najwięcej miejsca na ekspozycji, co teoretycznie powinno pozwolić twórcom na ukazanie jej złożonej natury. Tymczasem zaprezentowana została jako rywalizacja dwóch równoważnych bloków, bez podstawowego rozróżnienia, że była to walka świata demokracji i wartości europejskich z totalitarnym komunistycznym systemem narzuconym siłą krajom Europy Środkowej i Wschodniej przez Związek Sowiecki.

Zwieńczeniem tego przekazu jest rok 1989, moment, który mógłby być zaprezentowany jako wielki triumf wartości europejskich, przełamanie sztucznego podziału kontynentu oraz włączenie narodów i państw nie z własnej woli pozostających poza „żelazną kurtyną” do wielkiego dzieła integracji europejskiej. Chwila, w której „imperium zła” zostało spektakularnie pokonane, zaś miliony ludzi odzyskały upragnioną wolność i zaczęły z niej korzystać. Niestety, z jakiegoś powodu (czyżby obawy przed reakcjami Rosji, uważającej rozpad imperium sowieckiego za „największą katastrofę geopolityczną XX wieku?”), zamiast tego, widz dostaje niejasny, powierzchowny film, z którego wprawdzie nie wynika, dlaczego komunizm upadł, za to dowiedzieć się można, że działo się to głównie w Niemczech.

Cała linia narracyjna ekspozycji jest nie tylko błędna, lecz również szkodliwa dla idei integracji europejskiej i wspólnej tożsamości. Jest nie do przyjęcia dla wielu ludzi odwołujących się do wartości europejskich i dziedzictwa różnorodności Starego Kontynentu. W zamian otrzymują przekaz, w myśl którego powinni wstydzić się, że należą do swoich narodów, są spadkobiercami dziedzictwa judeochrześcijańskiego oraz z powodu wszelkich zbrodni popełnionych przez ostatnich 200 lat. Jest to woda na młyn dla wszystkich, którzy zarzucają UE, że chce pozbawić społeczeństwa ich tożsamości narodowej i stworzyć homogeniczną masę ludzką, dokładnie tak, jak Sowieci kreowali Homo Sovieticus poprzez inżynierię społeczną. Po wizycie w Domu Historii Europejskiej znacznie trudniej obalać ich argumenty.